

JAN SOWA  
(KRAKÓW)

## *Nota na temat artykułu Jacka Matuszewskiego*

Tekst J. Matuszewskiego zawiera kilka stwierdzeń, które mogłyby stać się punktem wyjścia do rzeczowej i ciekawej polemiki. Niestety, Autorowi z jakiegoś powodu puściły nerwy i w swoim artykule używa wobec mnie oraz mojego dorobku określeń typu „bzdury” albo „pseudonaukowiec”, co pasuje bardziej do „debat” toczonych w zatłoczonych środkach komunikacji miejskiej bądź na wiejskich targowiskach niż do dyskusji na łamach czasopism naukowych. Dyskwalifikuje to dla mnie J. Matuszewskiego jako partnera intelektualnej wymiany. Jej podstawą musi być wzajemny szacunek. Nie mam nawet ochoty prostować licznych nieścisłości dotyczących mojej książki, jakie pojawiają się w artykule. (Nie jest na przykład prawdą, że nie odwołuję się do prac J. Topolskiego, a tylko do ich omówień. Prosiłbym, aby J. Matuszewski uważnie przeczytał moją książkę, zanim postanowi znów publicznie wypowiadać się na jej temat. Jeśli nie ma ochoty jej czytać, niech znajdzie sobie inny temat.) Autor z powodów, których Czytelnikowi lub Czytelniczce swojego tekstu nie ujawnia, postanowił zaszkodzić mnie i mojej książce, a ponieważ uważa mnie za przejaw największego zła, uznaje też, że można ze mną walczyć dowolnymi środkami, również intelektualnie nieuczciwymi i nierzetelnymi. Cel uświęca środki. Podejmowanie podobnych działań na łamach czasopism naukowych to kpina z zasad akademickiej debaty i przykład psucia nauki, nad którym Autor tak ubolewa.

Pozwolę sobie zwrócić tylko uwagę na dwa zasadnicze nieporozumienia, na których zbudowany jest tekst J. Matuszewskiego. Po pierwsze, kojarzenie mnie z, jak ujmuje to autor, „kudryczyzacją” nauki polskiej, jest zabiegiem niedorzecznym. Należę do grupy najbardziej zdecydowanych krytyków neoliberalnych reform polskiego szkolnictwa, o czym wielokrotnie pisałem i mówiłem<sup>1</sup>. Byłem jednym ze współzałożycieli Komitetu Kryzysowego Humanistyki Polskiej, który jako pierwsza w Polsce grupa wdała się w fundamentalny spór z władzą dotyczący sposobu reformowania

<sup>1</sup> Zob. np. *Edu-factory. Samoorganizacja i opór w fabrykach wiedzy*, red. J. Sowa, K. Szadkowski, Kraków 2012. Książka dostępna jest w trybie otwartego dostępu w wersji elektronicznej: <http://ha.art.pl/wydawnictwo/katalog-ksiazek/2233-edufactory-samoorganizacja-iopor-w-fabrykach-wiedzy.html>.

polskiej nauki, w tym zwłaszcza humanistyki. Podawanie mojej pracy jako przykładu psucia nauki wywołanego reformami ministry Barbary Kudryckiej to wyjątkowo nieuczciwa manipulacja, zwłaszcza, że Autor pierwszą część poświęca w dużej mierze krytyce systemu grantowego, z którego nie korzystałem, pisząc książkę „omawianą” przez J. Matuszewskiego.

Druga sprawa: ani nie jestem historykiem, ani nigdy nie aspirowałem do instytucjonalnego rozpoznania jako historyk. Nie mam też ambicji, aby moje teksty były częścią historiografii. A nawet więcej: żadna z moich prac nie jest historyczna w ścisłym sensie, ponieważ jej przedmiotem nie jest ustalanie, co stało się w przeszłości rozumianej jako zamknięty zbiór faktów. Z tego powodu nie mam obowiązku dokonywać przeglądu całej istniejącej w historiografii literatury na jakikolwiek temat ani tym mniej odwoływać się do niej. Jestem kulturoznawcą i socjologiem, moje prace dotyczą problemów **współczesnej** kultury i społeczeństwa polskiego: między innymi polskiego zmagania się z nowoczesnością, nierozpoznanych relacji postkolonialnych między Polską a Ukrainą, peryferyjności polskiej gospodarki, hierarchiczności polskiego społeczeństwa czy nostalgiczności polskiej kultury. Do materiału historycznego odwołuje się w takim zakresie, jaki jest konieczny dla lepszego zbadania interesujących mnie problemów, a nie po to, aby rozstrzygać spory znane z historii polskiej historiografii. Pozostawiam to zawodowym historykom i historyczkom.

Podobny jest mój stosunek, jako badacza, do norm prawnych bądź ustrojowych i ich historii. Socjolog, który negowałby ich znaczenie, popełniałby ogromny błąd. Równie mało płodne z hermeneutycznego punktu widzenia jest jednak ich fetyszyzowanie – mają one swoją rolę tak w społecznej i kulturowej praktyce, jak i w jej kształtowaniu, nie mogą być jednak absolutną podstawą do diagnozowania tego, co dzieje się ze społeczeństwem. Mamy w polskiej socjologii wybitnych specjalistów i specjalistki zajmujące się tą właśnie kwestią, nie będę się więc tutaj na ten temat rozwodził. Gdyby J. Matuszewski zechciał wyjść ze swojego metodologicznego getta, służyć adresami bibliograficznymi.

Nie potrzeba wyrafinowanej aparatury metodologicznej, aby uchwycić, na czym polega tu problem. Gdyby jakiś badacz w przyszłości sięgnął do Konstytucji III RP oraz jej innych aktów prawnych i na podstawie takiej lektury wyciągnąłby wniosek, że był to kraj, w którym wszyscy mieli bezpłatny dostęp do służby zdrowia oraz edukacji, gdzie obowiązywał skuteczny rozdział kościoła od państwa i gdzie życie społeczne było wolne od dyskryminacji, rozminąłby się zasadniczo z prawdą. Dlatego też, opisując I Rzeczpospolitą, zwracam uwagę na akty prawne czy normy ustrojowe i na sposób ich stanowienia, nie czynię z nich jednak absolutnej podstawy do wyciągania wniosków na temat społecznych, kulturowych lub politycznych realiów sarmackiej polski. Narracje ideologiczne lub stosunki społeczne są dla mnie pod tym względem nawet bardziej interesujące, ponieważ jestem socjologiem i kultu-

roznawcą. Nie ma jak na razie w Polsce obowiązku badania wszystkiego i zawsze w perspektywie historyczno-prawno-ustrojowej. Podejście socjologiczno-kulturowe jest pod każdym względem dopuszczalne, a z punktu widzenia całości humanistyki i nauk społecznych, równie wartościowe.

Moje kompetencje w zakresie humanistyki i nauk społecznych potwierdziły postępowania powołanych zgodnie z obowiązującym prawem komisji oraz głosowania rad wydziału uprawnionych do nadawania odpowiednich stopni naukowych. Próba podważania tych decyzji przez osobę, której związek z kulturoznawstwem i socjologią jest równy zeru, to gest z naukowego punktu widzenia absurdalny, a nawet skandaliczny. **Powoływanie samego siebie na super-recenzenta prac bądź dorobku z dziedziny, w której nie ma się żadnych osiągnięć ani której się nie zna, podobnie jak konstruowanie z kolegami z redakcji samozwańczych meta-komisji habilitacyjnych jest megalomanią graniczącą z obłędem.** Nie ma to nic wspólnego z rzetelnym uprawianiem nauki, czego domaga się J. Matuszewski. Przypomina raczej zachowania polityków, którzy po przegranych wyborach zaczynają wykrzykiwać, że zostały one sfałszowane. Mogę też zapewnić Autora, że gdybym to ja miał decydować o awansach, stopniach i tytułach w środowisku historyków, wyglądałyby one inaczej niż teraz, nie mam jednak tyle beczelności i zadufania w sobie, żeby moje prywatne opinie przelewać na papier, udając, że piszę artykuł naukowy.

**Postscriptum metodologiczne.** Zgodnie z paradygmatem tzw. nowej humanistyki, w obrębie którego lokuje się moja praca, przedmiot badań ma prymat przed tradycyjnymi podziałami dyscyplinarnymi oraz metodologicznymi. Teorie i konwencje badania dobiera się transdyscyplinarnie, aby temat ująć tak wszechstronnie, jak się tego domaga. Łączenie elementów należących do różnych dyscyplin naukowych jest dla realizacji tego zadania niezbędne i tak też działa dzisiaj humanistyka w Polsce oraz na świecie. Badania nad pamięcią kulturową (*memory studies*), studia afektywne (*affective studies*), studia nad zwierzętami (*animal studies*), badania nad Holocaustem (*Holocaust studies*), studia postkolonialne (*postcolonial studies*) i wiele innych podobnych przedsięwzięć jest obecnie nie tylko nieusuwalną częścią humanistyki, ale nawet jej trzonem. Tak będzie niezależnie od tego, co powie bądź postanowi J. Matuszewski.

Jest symptomatyczne, że atak na nową humanistykę wychodzi ze środowiska nauk historycznych. Jest to **jedyna** dyscyplina humanistyczna w Polsce, która poza pojedynczymi badaczami i badaczkami w ogóle nie otwarła się na zmianę paradygmatu badań humanistycznych. W literaturoznawstwie, filozofii, kulturoznawstwie, etnografii, religioznawstwie, filmoznawstwie, teatrologii czy w naukach o sztuce przynajmniej od dobrych dwóch dekad powstają prace, które zgodnie z tym ujęciem podejmują problemy o lokalnym i globalnym znaczeniu, co pozwala polskim hu-

manistkom i humanistom aktywnie uczestniczyć w międzynarodowym obiegu naukowym. Uczestnictwo to uważam za ważne. Nie jest cnotą ani osiągnięciem mówić wyłącznie o rzeczach, które nie interesują nikogo poza naszymi własnymi ziomkami.

Byłoby wskazane, żeby J. Matuszewski pogodził się z faktem, że przeszłość nie jest wyłączną własnością osób posiadających dyplomy z zakresu nauk historycznych i że wypowiadać się o niej mogą, a nawet powinni przedstawiciele innych dyscyplin akademickich. Zwłaszcza w kraju takim jak Polska, której społeczeństwo i kultura są na historii zbudowane. J. Matuszewskiemu, najwyraźniej nierozumiejącemu tej konieczności, dedykuję opinię jednego z najwybitniejszych polskich humanistów XX wieku, Witolda Kuli: „Gigantyczny dorobek faktograficzny dotychczasowej nauki domaga się dziś uogólnień. Domaga się historycznej **socjologii** [podkreślenie moje – J.S.]”<sup>2</sup>.

Na koniec przyznam szczerze, że teksty J. Matuszewskiego oraz W. Uruszczaaka to mój pierwszy „polemiczny” kontakt ze środowiskiem polskich historyków państwa i doktryn prawnych. Nie będę ukrywał, że jest to dla mnie doświadczenie mało inspirujące, aby użyć najbardziej delikatnego określenia spośród różnych, które przychodzą mi na myśl. Przywykłem do polemik, również ostrych, jednak połączenie personalnej napastliwości oraz intelektualnej nierzetelności, jakie reprezentują oba teksty, jest dla mnie w środowisku akademickim czymś nowym. Nie wiem, czy jest to *signum temporis* czy charakterystyka tego akurat obiegu akademickiego. W środowiskach socjologicznym oraz kulturoznawczym, w których lokuje się większość mojej aktywności intelektualnej, niedopuszczalne jest nazywanie w artykule naukowym czyjejś pracy „bzdurą”, określanie jej mianem „pseudonauki”, stawianie w cudzysłów terminu „naukowiec”, gdy mówi się o innym badaczu, manipulowanie cytatami, aby udowodnić nadużycia, które nie miały miejsca, próby dyskredytacji czyjegoś dorobku poprzez arbitralne i niczym nieuzasadnione zestawianie go z „kudryczacją” lub z wywodami na temat nadużywania cudzej własności intelektualnej czy wreszcie podważanie rzetelności badaczy działających w dziedzinach, w których ma się zerowe kompetencje oraz równie mały dorobek. Jeśli coś takiego jest normą wśród polskich historyków państwa i prawa, mogę tylko cieszyć się, że nie mam z tym środowiskiem ani intelektualnie, ani osobiście nic wspólnego oraz współczuć koleżankom i kolegom skazanym na zawodowe funkcjonowanie w nim. Nawet jeśli normą to nie jest, nie wszystko jest raczej w nim w porządku, skoro wyskoki takie jak artykuły J. Matuszewskiego czy W. Uruszczaaka mogą pojawiać się na łamach punktowanego czasopisma naukowego, w którego radzie naukowej obaj autorzy dodatkowo zasiadają. Na szczęście są to kwestie, którymi ani nie chcę, ani też nie muszę się zajmować, nie będę więc poświęcał im więcej uwagi.

<sup>2</sup> W. Kula, *Rozważania o historii*, [w:] idem, *Wokół historii*, Warszawa 1988, s. 79.